

JERZY STARNAWSKI

UWAGI O PRZEKŁADZIE TEKSTÓW SAKRALNYCH

W życiu Kościoła istnieją często sytuacje, w których obcujemy z tekstem przeznaczonym dla wszystkich wierzących, a więc tłumaczonym na wszystkie języki, przynajmniej na bardzo wiele języków: Pismo św., słowa liturgii, encykliki papieskie. Przed kilku laty gościliśmy w Polsce abpa Adama Kozłowieckiego z Zambii, który na spotkaniach organizowanych w jezuickich kościołach mówił o tym, iż błędnie postępują misjonarze posługujący się w swej działalności tylko językiem angielskim, a nie narzeciami murzyńskimi. By pracować wśród ludów Zambii, trzeba do nich przemawiać ich językiem. Przypomnijmy przy tej okazji, że misję w dawniejszej Rodezji (kolonii angielskiej), tj. dzisiejszej niepodległej Zambii, założyli jezuici polscy. I nie tylko o. Kozłowiecki obrał drogę, którą wskazano. Pieśni religijne śpiewane przez Zambijczyków to w znacznej części polskie pieśni chrystologiczne czy maryjne przełożone na narzecze tamtejsze przez polskich misjonarzy. Dziś — gdy Kościół zaaprobował język narodowy w liturgii, czego nie chciał uczynić w XVI w. — główne narzecza murzyńskie w Zambii, jak i inne ludy na wszystkich kontynentach otrzymują liturgię we własnych językach.

Skoro istnieje liturgia w językach narodowych, troskę szczególną stanowić winna jakość przekładu. Zagadnienie rozważa się z różnych aspektów, egzemplifikacja dotyczy głównie spraw polskich. W zakresie biblistyki i przekładów Pisma św. mamy tradycje chlubne, choć *per analogiam* przypomnijmy, iż w Niemczech niekatolicki przekład Biblii, będący dziełem Marcina Lutera, stanowił epokę w dziejach języka niemieckiego: on zapoczątkował tzw. *neuhochdeutsche Sprache*.

Wracając do przekładów polskich wskazać trzeba, że utwór T. Tassa *Goffred abo Jeruzalem wyzwolona* („przekładania” Piotra Kochanowskiego) wysunął w XVIII w. Józef Andrzej Załuski na czoło naszych przekładów, a kongenialnego tłumacza nazwał *rex Polonorum interpretum*. Badacz XX-wieczny, monografista translatorskiego dzieła Piotra Kochanowskiego, Roman Pollak, przyjmując sformułowanie Załuskiego, dał Piotrowi Kochanowskiemu trzecie miejsce na polskim Parnasie obok dwu tłumaczy dzieł sakralnych: obok Jana Kochanowskiego (tłumacza *Psałterza Dawidów*) oraz obok Jakuba Wujka (tłumacza Biblii). Ponadto dodać należy, że Psałterz był w wiekach średnich ulubioną księgą Pisma św., miał

prawdopodobnie więcej tłumaczeń polskich niż całość Biblii. Epoka poprzedzająca drukowane książki polskie przekazała nam dwa psalterze: *Floriański* i *Pulawski*¹, również fragmenty jednego, może w całości istniejącego przekładu Biblii, tzw. Szarospatackiej. W dobie reformacji psalmy śpiewane w zborach protestanckich zastępowały reformatorom nie istniejącą u nich liturgię ofiary. Nie wypadli z „konkurencji” katolicy: psalterze polskie mnożą się, jest ich więcej niż przekładów całości Pisma św. Psalmy stają się dla poetów źródłem natchnienia. Rej, Kochanowski, Szarzyński urzeczeni tą księgą dokonali poetyckiej adaptacji psalterza. *Psalterz* Kochanowskiego, dawno uznany powszechnie jedynie za poetycką adaptację, nie zaś za tłumaczenie, wzniósł się najwyżej. Tryumfem wielkiego artysty było to, iż przedrukowywano poszczególne psalmy w niezliczonych kancjonalach, także protestanckich. Liryka religijna tłumacza *Psalterza Dawidów* i autora hymnu *Czego chcesz od nas, Panie* obliczona była na to, by przemówić do całego narodu. Żywoć *Psalterza* Kochanowskiego trwa do dziś. Nie zastąpił go XVIII-wieczny poetycki przekład, dzieło w znacznej części Franciszka Karpińskiego, przy współudziale Franciszka Dionizego Kniaźnina, w którym wiele tłumaczeń psalmów przejęto z Kochanowskiego dosłownie. W XX w., w dobie istnienia liryki prozą, nie wyparł tłumaczenia Kochanowskiego dokonany namaszczonej prozą przekład Leopolda Staffa. Czy zastąpi go przekład Romana Brandstaettera lub wydane ostatnio tłumaczenie Czesława Miłosza? — pokaże najbliższa przyszłość. W każdym razie w roku 1979 obchodziliśmy, bez uroczystych jubileuszów, 400-lecie *Psalterza* Kochanowskiego. Żywoć tego tłumaczenia trwa w naszym społeczeństwie dokładnie cztery wieki.

Jak ma się rzecz z *Biblią* Wujka? Nie zrodziła się *ex nihilo*, lecz — jak to świetnie wykazał Konrad Górski² — była nową redakcją przekładu wielokrotnie poprawianego przez cały wiek XVI i przyjmowanego przez wielu tłumaczy. Wujek wzniósł się najwyżej spośród wszystkich biblistów swego stulecia zarówno katolickich, jak i protestanckich. Znowu tryumf ten sam, co tryumf *Psalterza* Kochanowskiego. Protestanci mający też wybitne osiągnięcia (*Biblia Radziwiłłowska*) zarzucili swoje przekłady i wydawali z własnymi komentarzami Wujkowe *Pismo św.* Przekład natchnął największych poetów, którzy pod jego wpływem „wyczarowali”: Mickiewicz — *Księgi narodu i pielgrzymstwa*, Słowacki — *Anhellego*. Przekład otrzymał też piękny pomnik w Sienkiewiczowskim *Wspomnieniu z Maripozy*. Ale ... przyszedł zmierzch czy przynajmniej osłabienie znaczenia przekładu, jakim się cieszył jeszcze do niedawna.

Od Władysława Szczepańskiego począwszy mamy w XX w. biblistów — nowatorów. W dobie Vaticanum II, a więc w dobie wprowadzenia narodowego języka do liturgii, *Biblią* Wujka przestano się posługiwać, zastąpiła ją tzw. *Biblia Tysiąc-*

¹ Jeśli ten ostatni jest z początku XVI w., jak chyba tego dowiódł Władysław Kuraskiewicz, poprzedza on dobę rozwoju drukowanej książki polskiej.

² *Nowy Testament Scharffenbergera*. W: tenże. *Z historii i teorii literatury*. Ser. 2. Warszawa 1964 s. 98-115.

lecia. Żywoć przekładu Wujkowego trwał więc około 370 lat. Miłośnicy tego tekstu nie przyjmują jeszcze do wiadomości, że jest to żywoć zakończony. Jednakże fakt wyparcia tekstów Wujkowych z liturgii mówi stanowczo o tym, iż znaczenie translatorskiego dzieła osłabło. Tak czy inaczej dwa polskie przekłady najwyższej rangi i najdłuższej trwałości to: poetycka parafraza *Psalterza* i prozaiczne tłumaczenie całego Pisma św.

Możemy stwierdzić, że trwałość dobrego przekładu w Polsce rzadko sięga więcej niż lat kilkadziesiąt. *Eneida* Wergiliusza w przekładzie Franciszka Ksawerego Dmochowskiego ustąpiła po stu latach nowemu tłumaczeniu Tadeusza Karyłowskiego. *Przemiany* Owidiusza spolszczone przez Brunona Kicińskiego zastępuje dziś prozaiczne tłumaczenie Anny Kamińskiej. *Odyseja* w przekładzie Lucjana Siemińskiego skończyła swój „żywoć” z chwilą ukazania się *Odysei* w wydaniu Jana Parandowskiego. Nieco dłuższy (około dwu stuleci) był żywoć *Iliady* w przekładzie Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Obecnie jest on wypierany przez tłumaczenie Ignacego Wieniewskiego. Nie wyparł natomiast Dmochowskiego przekład *Iliady* Jana Czubka, mimo iż w tym przekładzie cytował dzieło Homera Tadeusz Zieliński. Trwałość polskich przekładów tragików greckich była znacznie krótsza; co kilkadziesiąt lat zastępujemy poprzednie nowszymi. Na tym tle — a przykłady można jeszcze mnożyć — zestawienie Romana Pollaka: *Psalterz* Kochanowskiego, *Biblia* Wujka, *Goffred* Piotra Kochanowskiego uznać trzeba za najzupelniej słuszne. Wymienione trzy dzieła translatorskie są istotnie największe w całym naszym piśmiennictwie.

Postawmy pytanie, co zmieniło się w nowym przekładzie Pisma św. w tzw. *Biblii Tysiąclecia*? Odpadły archaizmy, słyszmy (nie tyle z ambon ile z za pulpity) lekcję i ewangelię w naszej prozie współczesnej. Namaszczone *Biblia* Wujka, adaptowana w XX w., odczuwana była jednak wyraźnie jako wytwór polskiej prozy złotego wieku. Determinowało to specjalną postawę wobec tekstu, do którego podchodziliśmy ze szczególnym nabożeństwem. Gdy na początku naszego stulecia ks. Antoni Szlagowski, późniejszy arcybiskup, wydawał popularnie *Ewangelię* i *Dzieje Apostolskie*, arcybiskup lwowski ormiańskiego obrządku Izaak Isakowicz polecał jego szczególnej trosce, by drogą nam wszystkim prozę Wujkową podał z należywym uszanowaniem. Po ukazaniu się pracy stwierdzał z uznaniem, że biblista w niczym Wujkowi „nie uchybił”³.

W zakresie tekstów liturgicznych używanych w Polsce można mieć pewne zastrzeżenia co do przekładów, zdarzają się bowiem potknięcia językowe, niekiedy, choć nie zawsze, usuwane po pewnym czasie. Pokolenie, do którego należę, uczestniczyło w mszach świętych w czasie swych lat szkolnych, posługując się mszalikami

³ Antoni Szlagowski, wydając Nowy Testament (Wyd. 2. Warszawa 1913 s. 13-14), cytował listy Isakowicza: „Śmiem prosić najusilniej Przewielebnego Księdza Profesora, by ile możności zachował nietkniętym naszego Wujka kochanego i tylko te słowa zastępował nowymi wyrazami, które zupełnie są niezrozumiałe dla dzisiejszego naszego pokolenia” — i: „Coraz więcej nabywam przekonania, że w tym nowym wydaniu nie obraziles w niczym drogiego Wujka naszego [...]”.

łacińsko-polskimi. Młodzież zdolniejsza modliła się po łacinie, wszyscy mieli przy sobie również tekst polski. W młodych latach dziwiło mnie zawsze, co to znaczy: „Obmywam z niewinnymi ręce moje [...]”? Przekład polski słów *Lavabo inter innocentes manus meas* [...] niewątpliwie nie był dobry. Winno być „między niewinnymi” czy „pośród niewinnych” nie „z niewinnymi”. Sprawa dziś nieaktualna wobec wycofania tego tekstu z liturgii. Natomiast dwa szczegóły w przekładzie nicejskiego *Credo* pobudzają do sprzeciwu. Lekkim błędem stylowym jest sformułowanie: „Który z Ojca jest zrodzony [...]”. Geneza potknięcia jest zrozumiała. Znikł w przekładzie polskim *accusativus*: *Deum de Deo, Lumen de Lumine*. Zastąpiono go *nominativem*: „Bóg z Boga, Światłość ze Światłości”. Jednak lepsze byłoby w poprzednim zdaniu sformułowanie: „Który zrodził się z Ojca” albo „Zrodzony z Ojca”. Drugi szczegół natury merytorycznej: *Secundum Scripturas* to nie tyle „jak oznajmia Pismo” ale „jak zapowiadało Pismo”. Przypomnijmy słowa Chrystusa w Ogrójcu: „Jakże więc spełnią się Pisma, że tak stać się musi?” (Mt 26,54)⁴.

Zestawienia tych samych tekstów liturgicznych w różnych językach nasuwają pewne wnioski. *Per Ipsum et cum Ipso et in Ipso* odmawiamy po polsku: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”, po francusku: *Par Lui, avec Lui et en Lui*, a więc przekład bardziej wierny. Gdybyśmy porównywali to zagadnienie w innych językach, to okazałoby się, że obie redakcje są żywotne: albo imię Chrystusa, albo zaimek osobowy. Słowa *Confiteor*: *mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa* lepiej oddaje przekład polski niż francuski. Francuzi nawiązując do kontekstu (*que j'ai peché*) mówią tylko: *Qui, j'ai vraiment peché*. Podobne przykłady świadczą o sporych nieraz rozbieżnościach.

Oprócz tekstów mszalnych, w których zresztą jest teraz dużo dowolności (kapłan jest uprawniony często do wyrażania myśli *his vel similis verbis*), mamy pieśni religijne wyjątkowej rangi. Na pierwszym miejscu wymienić trzeba średniowieczne hymny kościelne, śpiewane czy to jako sekwencje w niektórych mszach, czy też w czasie nabożeństw eucharystycznych. Władze kościelne zalecają adaptacje. Należy się jednak obawiać, czy zbyt wielka swoboda w tym zakresie nie wywoła odstępstw od zasadniczej myśli, idących może za daleko. Nie wszystkie adaptacje, które wystąpią w niezliczonych językach świata, będą dokonywane z łaciny. Zjawisko to będzie postępowało wobec katastrofalnego upadku znaczenia mowy Rzymian w świecie. Wskażmy tylko, że problem adaptacji jest odwieczny. Przypomnijmy dwa szczegóły z dziejów najstarszych pieśni polskich. Józef Birkenmajer dla udowodnienia tezy o Wojciechowym autorstwie *Bogurodzicy* zestawiał nasz najstarszy hymn z teotokionami różnych narodów; jednak poza hipotezy nie wyszedł. Druga co do starzeństwa znana nam pieśń religijna, *Chrystus zmartwych wstał je*, uchodzi za tłumaczoną z łaciny. Ma istotnie przypuszczalny prototyp w czterowierszu łacińskim:

Christe surrexisti,
Exemplum dedisti,
Ut nos resurgamus
Et tecum vivamus.

⁴ Cyt. za: *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu*. Poznań 1965 s. 1253.

Ale w polskim przekładzie zamieniono vocativus na nominativus, posługując się nie istniejącym dziś w naszym języku, ale istniejącym w średnich wiekach, czasem przeszłym złożonym. I tu widzimy ogniwo pośrednie, niemiecką pieśń o incipicie *Christ ist erstanden*; sytuacja zatem analogiczna do *Psalterza Floriańskiego* (teksty: łaciński, niemiecki i polski). Przypomnieć można i paralełę czeską (pieśń *Jesu Kriste vstal si*). Pamiętajmy, że pieśń *Chrystus zmartwychwstał je*, również pieśń *Przez Twe święte Zmartwychwstanie*, była włączana do liturgii mszalnej, czego dowodzą najdawniejsze zachowane mszały. Naturalnie ze względu na fakt przyjęcia chrztu przez Polskę za pośrednictwem Czech a nie Niemiec, droga tekstów łacińskich wiodła częściej poprzez język czeski niż poprzez niemiecki. To tłumaczy liczne czechizmy w *Biblii Szarospatackiej*, nad którymi pracuje Stanisław Urbańczyk wraz ze swym czaskim kolegą po fachu.

Sekwencje eucharystyczne *O Salutaris Hostia* i *Tantum ergo Sacramentum* miały już dawno przekłady w Polsce, najdawniejsze znane badaczom łączymy chyba z nazwiskiem Stanisława Grochowskiego. Te teksty, znane nam z drukowanego słowa, nie były jednak w XX w. śpiewane w kościołach. Średnie pokolenie pamięta zapewne okropne przekłady:

O Przenajświętsza Hostyja,
Dla Której nam Niebo sprzyja...

również:

Przed tak wielkim Sakramentem
Upadajmy na twarze!
Niech ustąpią z testamentem
Nowym prawom już starzy!
Wiara będzie suplementem,
Co się zmysłem nie zdarzy...

W przekładzie zatracano się właściwie wszelkie znaczenie. Jak śpiewamy te pieśni dziś? Korzystamy z przekładu Tadeusza Karyłowskiego, nie nastrożającego chyba żadnych uwag kontrowersyjnych w zakresie pierwszej z wymienionych pieśni. Inaczej przedstawia się zagadnienie z drugą pieśnią, zwłaszcza z jej drugą strofą, która w drukowanej edycji przedwojennej oraz w mszalikach brzmiała nieco inaczej:

Ojcu z Synem chyłąc czołem,
Hold po wszystkie nieśmy dni.
W pienu wdzięcznem i wesolem
Moc i sława niech Im brzmi!
Pochodzący z Obu społem
W równej niechaj będzie cześć!

W pierwszej strofie XX-wieczny tłumacz czuł się skrzepowany incipitem *Przed tak wielkim Sakramentem*, będącym w naszej świadomości tytułem umownym, nie pokusił się o rozwiązanie inne, np. „Uwielbiamy tak wielki Sakrament”, czy coś w tym rodzaju. Obowiązujący incipit dość szczęśliwie wkomponował w całość.

Drobną finezją jest to tylko, że wers drugi zaczynał się w tekście opublikowanym przed wojną słowami „Kornie głowy skłonmy [...]” zamiast „Upadajmy wszyscy [...]”. W drugiej strofie nastąpiły większe zmiany. Dokonajmy analizy, przypominając najpierw tekst łaciński:

Genitori Genitoque
 Laus et jubilatio;
 Salus, honor, virtus quoque
 Sit et benedictio:
 Procedenti ab Utroque
 Compar sit laudatio.

W pierwszej redakcji polskiej, z całą pewnością Karyłowskiego, był zgrzyt stylistyczny: „Pochodzący z Obu społeczeństw [...]” — to niewątpliwie potknięcie artystyczne; wyraz „społeczeństwo” jest przecież wprowadzony tylko dla rymu. Jednak dokładność była większa i, co najistotniejsze, dwa dogmaty o Duchu Świętym po łacinie (*Procedenti ab Utroque / Compar sit laudatio*) oddane zostały po polsku. Gdy ten przekład zastąpiono po wojnie innym (trudno orzec, czy istotnie od Karyłowskiego pochodzącym czy też zamienionym po jego śmierci przez jakieś *sui generis* „kolegium pięciu”) otrzymaliśmy tylko jeden dogmat o Duchu Świętym: „A równemu im Duchowi [...]”. Jako nowy zgrzyt stylistyczny odczuć należy sformułowanie: „Niech podaje wiek wiekowi / Hymn tryumfu, dzięki, czci”; jest to przy tym zdanie nie wypływające jasno z tekstu łacińskiego. Toteż, gdy idzie o porównanie wersji pierwszej i drugiej, mimo istnienia w pierwszej redakcji także jednego potknięcia stylistycznego, wypadnie się opowiedzieć za pierwszą redakcją. Argumentem rozstrzygającym jest, w przekonaniu piszącego te słowa, oddanie dwu dogmatów dotyczących Ducha Świętego. Mimo iż Mickiewicz wplótł przekład *Veni Creator* do *Konrada Wallenroda*, mimo iż przepięknie sparafrazował ten utwór Wyspiański, poezja polska za mało uczciła Ducha Świętego. Odczuwa się to jako nasze dziejowe zaniedbanie.

Można wysuwać podobne zaniedbania choć nieco mniejszej rangi, gdyż nie dotyczą tekstów „namaszczonej”, zaniedbania płynące z braku rozumienia terminologii religijnej języka obcego, z którego dokonajmy tłumaczenia. W czasie *conclave* słyszemy od spikerów radiowych mówiących o roli, jaką *vacante sede* odgrywa kardynał Douayen. A więc zanotowany po francusku tytuł „kardynał dziekan” stał się — u reportera nie znającego się na rzeczy — ... nazwiskiem. Podobnie, gdy tłumaczymy na język francuski wielki post, trzeba to oddać jednym wyrazem *Careme*, nie zaś *Grand Careme*, bo tak Francuzi nie mówią. Ich Wielki Czwartek to *Jeudi Saint*, nie *Jeudi Grand*. Odwrotnie — *enfant en coeur* to nie „dziecko w chórze”, jak się trafiło kiedyś w kiepskim tłumaczeniu powieści francuskiej, lecz ministrant. Na niezajomości faktu istnienia ukłasyfikowanego już przekładu dzieła przypisywanego Tomaszowi à Kempis polega błąd oddania tytułu słowami: „Naśladownictwo Chrystusa”. Przykłady można mnożyć.

Rzucono tu tylko kilka myśli z pełną świadomością, że temat nie jest wyczerpany. Ze świadomością tego, iż przekład doskonały, tj. taki, który odznaczyłby się w jednakowym stopniu i poetyckim pięknem i wiernością, jest prawie nigdy nie osiągalny.

SOME OBSERVATIONS ON TRANSLATING SACRED TEXTS

Summary

There are situations in the life of the Church when we read or hear texts that are translated into many languages: the Holy Scripture, liturgical texts, papal encyclicals, etc. Frequently we do not realize the impact of the texts throughout the world; for instance, the Polish missionaries in Zambia learned the local dialects to communicate with the natives, but in the initial stages of their work, when there were no religious songs available, they filled this gap in the lives of the new Christians by translating songs from Polish. Now that there is liturgy in the vernacular, the quality of the translations ought to be a matter of great concern. The author recalls the glorious traditions of Polish biblical translation: the 400 years of Kochanowski's *Psalter* and the more than 350 years of Wujek's Bible; the position of Wujek's translation has changed only in our own days, when it was supplanted in liturgy by the Millennium Bible. The two 16th century texts are the peak achievements of Polish translation, before Piotr Kochanowski's *Gofred abo Jeruzalem Wyzwolona* (*Jerusalem Delivered*): other outstanding translations have had a life span of 100 to 200 years. As regards liturgical texts, the author quotes some examples of translators' slips in the texts of the mass. Some of these are in texts now no longer in use, but two come from the current translation of the Nicene Creed. He gives a detailed analysis of the translation of *Tantum ergo Sacramentum*, comparing the infelicitous pre-war translation with the one now in use, much better but still not entirely acceptable. Finally, the author mentions some mistranslations concerning matters of religion in non-religious texts. He points out that only some examples have been chosen; the subject could be continued at great length.